

Zobowiązani, żeby pamiętać*

Oświęcim, Auschwitz, Oszpicin (w jidysz). Jest koniec XIX wieku. Oświęcim to niewielkie, polsko-żydowskie, dość zamożne miasteczko na zachodnim krańcu austriackiej Galicji. Tuż przy granicy z Niemcami. Słynie ze sławnej w całej Austrii fabryki wódek i likierów Jakoba Haberfelda – najlepsze są wiśniówka i pomarańczówka. Słynie też z sezonowych robotników i emigrantów. Pierwsi każdej wiosny wyjeżdżają do pracy do bogatych Niemiec, drudzy uciekają przed biedą do wymarzonej Ameryki. W oddalonej o dwa kilometry od miasta gminie Brzezinka (Birkenau) znajduje się oświęcimski dworzec, na którym zbierają się emigranci – ukraińscy, polscy i słowaccy chłopcy, galicyjscy i rosyjscy Żydzi.

Oświęcim/Auschwitz WTEDY to sztandarowy, choć etycznie mocno wątpliwy, przykład ekonomicznej współpracy polsko-niemiecko-żydowskiej. To centrum szmuglu ludzi przez granicę, miejsce gdzie swoje agendy miały wielkie niemieckie linie atlantyckie, które już tutaj walczyły ze sobą, brutalnie werbując emigrantów, aby wypełnić „ludzkim towarem” wnętrza swoich statków. Miejsce korupcji, podejrzanych pośredników i szmuglerów. Trasa Oświęcim – Hamburg – Nowy Jork była typowym szlakiem emigracji z Europy Środkowej i Wschodniej. Na każdym jej etapie biedni, prości ludzie mogli zostać oszukani i ograbie-

ni ze wszystkiego co mieli.

W Oświęcimiu działali naganiacze z pałkami, fałszywi amerykańscy lekarze „badający” emigrantów, kolejarze, którzy zmuszali ich do podróży przez Oświęcim (była jeszcze alternatywna, bardziej przyjazna trasa przez Żywiec), przekupieni urzędnicy i żandarmi, którzy zamykali w karcerze opornych, odmawiających jazdy przez cieszące się coraz gorszą sławą miasteczko. Historia jakich wiele WTEDY i DZISIAJ, nie tylko w przygranicznych miasteczkach oddzielających świat biednych od świata bogatych.

Snuta w Oświęcimiu opowieść o polsko-niemieckim tabu mogłaby być opowieścią o biedzie, nieuczciwości, niesprawiedliwości, upokorzeniu, korupcji, emigracji, handlu kobietami sprzedawanymi do domów publicznych, wykluczeniu i przekraczającym granice, międzynarodowym wyzysku. Byłaby też prawdziwie opowieścią o tabu, bo historii tutaj opowiedzianej nikt nie znał, aż do 2010r. kiedy napisał o niej Martin Pollack (Keiser von Amerika. Die grosse Flucht aus Galizien, 2010; wyd. polskie – Cesarz Ameryki. Wielka ucieczka z Galicji, 2011). Wszyscy „zapomnieli”, także autorzy opracowań historycznych i przewodników po mieście. Bo takich rzeczy „nie lubimy” pamiętać. Mogłaby więc być taką opowieścią, gdyby nie to co zdarzyło się tutaj POTEM.

Bo nazwa Auschwitz – Birkenau ewokuje inne skojarzenia. Jest SYMBOLEM czegoś innego. Symbolem, znakiem, emblematem,

*Polsko-Niemieckie tabu. Grupa spotyka się od chwili powstania Towarzystwa. XXII Sympozjum PNTZP, Oświęcim 2011

skojarzeniem, wyobrażeniem. Nie realnością. Bo to nie my byliśmy TAM, za bramami obozów w Auschwitz, Birkenau czy Monowitz.

Grecki czasownik *symballo* oznaczał „zbiegam” lub „porównuję, składam, łączę”. Rzeczownik *symbalon* to była tabliczka czy pierścień, przelamane na pół podczas zawierania umowy. Połówki stanowiły znak rozpoznawczy dla dwóch osób, które łączyła jakaś więź – przyjaźń, pokrewieństwo, interesy, obowiązki, uczucia.

Jesteśmy TUTAJ, blisko (czy na pewno blisko?) TAMTEGO, połączeni jakąś więzią, która boli i uwiera. Połączeni umową, zobow-

wiązani żeby pamiętać. W ciężkiej pracy naszych sumień i rozumów, żeby nie uciec, kiedy wszystko w nas woła, że uciekać powinniśmy. Próbując wyobrazić sobie TAMTO, porównać z tym co znamy i wiedząc, że TAMTEGO porównać się nie da.

Nie umiem myśleć, rozmawiać, pisać o Auschwitz-Birkenau. Nienawidzę tu przyjeżdżać. Uciekam, tak jak dzisiaj, kiedy piszę o tym co potrafię sobie wyobrazić – „zwyczajnej”, „na ludzką miarę” nieprawości dziewiętnastowiecznych oświecimian.

A jednak TU jestem. Jestem z Wami. I nie wiem co nas dzisiaj czeka.